

Czy „graffiti” to tylko problem zamazanych ścian bloków i budynków? Co oznacza „graffiti” dla młodzieży? Jakie zaspakaja potrzeby?

Graffiti, podobnie jak miało to miejsce w wielu innych europejskich krajach, jest i w Szwajcarii importem z USA. Ale zanim jeszcze w latach 20-tych ubiegłego wieku pojawiło się na ścianach „czarnego Harlemu“, na ulicach Bronxu, w ubogich dzielnicach Brooklinu czy na murach odrapanych kamieniem w Chicago, graffiti mogło już poszczycić się swoją długą, wiekową tradycją. Jest ono bowiem co najmniej tak stare, jakstarożytny Egipt w którego ruinach archeolodzy odkryli jego ślady.

Samo słowo „graffiti” pochodzi etymologicznie od greckiego „γράφειν” i znaczy po prostu tyle, co „coś napisać”.

Napisy wyryte i wyskrobywane (zapewne z braku puszek z farbami) przez starożytnych Egipcjan, a potem Greków i Rzymian, na skałach, pomnikach, taflach grobowców i posągach wielkich antycznego świata były zróżnicowane w swojej formie i treści nieco podobnie jak współczesne graffiti. Na posągach bóstw znajdujemy kunsztownym pismem wyryte i zanoszone do nich prośby, na murach handlowych składów nieco zwyczajniejsze i mniej kunsztowne listy dostarczanych towarów, kupieckie rachunki, „reklamę” łaźni czy miejsc obywatelskich spotkań, a często również specjalnym pismem artystycznie wprost wydrapane imiona i nazwiska.

Czy należy je traktować jako załączki późniejszych „kocham Elkę” wycinanych scyzorykiem na płotach, nie zostało do tej pory zbadane i może stać się wyzwaniem, inspiracją i polem do popisu dla naszego czytelnika.

Napisy na ścianach, jedne mniej, inne bardziej kunsztowne, świadczące często o niewątpliwym talencie plastycznym ich twórców, pojawiały się w kulturze Majów, u wojowniczych Wikingów dając w ten sposób przyszłym pokoleniom dodatkowe informacje o ich stylu życia i panujących tam zwyczajach. W XVII wieku wędrujący wozami Romowie przekazywali w ten sposób informacje dla nadciągających za nimi taborów, ostrzegając je lub po prostu informując o aktualnej sytuacji w mijanych miasteczkach i wioskach, i o panujących tam wobec nich nastawieniach i nastrojach.

Historia *graffiti*, jego początki i rozwój, przemiany i jego znaczenie funkcjonalne dla upadłych już kultur, w miarę rozwoju cywilizacji, jest długa i ciekawa. Polecam ją nauczycielom historii i kulturoznawstwa: na pewno urozmaici każdą lekcję historii i zainteresuje nastolatki. W szwajcarskich szkołach wielu zapalonym nauczycielom świetnie się to udało.

Wróćmy jeszcze na chwilę do historii *graffiti* nowożytnych czasów, tym razem do Europy, a konkretnie do londyńskiego metra, na którego ścianie nieznany sprawca –czy może jednak twórca- pozostawił po sobie w 1967 roku słynny napis „Clapton jest Bogiem” inspirując w ten sposób całe masy naśladowców.

Podstawowym elementem importowanego z USA *graffiti* jest przede wszystkim samo pismo, zapis imienia, nazwy lub po prostu słowa. Powstały w ten sposób tzw. *style writings* wywodzą się z tradycji bezkrwawych walk i konkurencji pomiędzy amerykańskimi gangami znaczącymi w ten sposób swoje terytoria. W wielu europejskich krajach, Holandii, Francji, Wielkiej Brytanii czy Polsce *graffiti* przyjęło szybko postać obrazów malowanych, a później *sprayowanych*, karykatur, barwnych grafik, a nawet całych pejzarzy. W Szwajcarii styl amerykański przejęły chętnie zbuntowane nastolatki. Rozgoryczeni często szarością miejskiego pejzażu młodzi plastycy wzorowali się raczej na paryskich wzorach.

Tak oto od 1977 roku Harald Naegeli nazywany „szwajcarskim *spraerem*“ malował farbą z puszeki swoje figlarne kreskowe figurki na ścianach domów wielu szwajcarskich miast.

Oburzony wówczas „wandalizmem“ sąd szwajcarski skazał sprawcę (co do tego nikt nie miał żadnych wątpliwości) w 1981 roku na 9 miesięcy więzienia i grzywnę w wysokości 206.000 CHF. Naegeli uciekł do Niemiec i dopiero w roku 1984 musiał (biedny) odsiedzieć

wyznaczoną mu karę, po wydaniu międzynarodowego nakazu aresztowania. Naegeli i jego prace są dzisiaj uznawane i szanowane jako dzieła sztuki i wiele z jego zuryskich rysunków jest objętych ustawą o ochronie dzieł sztuki.

Szwajcarskie nastolatki podatne na nowe, światowe trendy, podobnie jak wszystkie nastolatki skłonne do naśladownictwa, podchwyciły szybko ten nowy sposób ekspozycji będącej często wyrazem buntu i sprzeciwu wobec społecznych kanonów i reguł gry, smarując najpierw pospiesznie i niedbale ściany budynków państwowych, a później także znaki drogowe, tablice reklamowe, budki telefoniczne, jak również czyściutki, odnowione ściany willi zamożnych mieszkańców szwajcarskich miast.

Pracowali nocą, pozostawiając po sobie wypisane geometrycznym pismem, najczęściej angielskie, gniewne słowa i slogany i porzrzucone, puste puszkami po aerozolowych farbach.

Krótko później pojawiały się w tych miejscach ekipy porządkowe ubrane w kombinezony przypominające skafandry astronautów lub ekipy wyszkolone do walki z pandemiami.

Napisy zniknęły spryskiwane silnym strumieniem środkami chemicznymi po to, aby następnej nocy pojawić się ponownie tuż obok, lub nawet w tym samym miejscu. Młodociani twórcy, złapani na gorącym uczynku byli obciążani karami (których koszty ponosili na ogół rodzice) i formami karnych prac społecznych. Mój własny, jedenastoletni wówczas syn, nawiasem mówiąc - wrażliwy na piękno i utalentowany rysownik i karykaturzysta, musiał spędzić niejedną godzinę wrywając chwasty ze szkolnego podwórka za pozostawione przez niego na ścianie szkolnego budynku „arcydzieło”.

Cała ta walka z „młodocianym wandalizmem”, jak to wtedy ogólnie nazywano, przypominała dziecięcą zabawę w „policjantów i złodziei” zachęcając w ten sposób młodzież do coraz odważniejszych poczynań, a reakcje oburzonego społeczeństwa i stosowane wobec sprawców kary nie odnosiły żadnego skutku.

W prasie codziennej, a także i fachowej rozpętała się burzliwa dyskusja nie tylko nad tego rodzaju formami młodocianego sprzeciwu, ale i nad wartością plastyczną pozostawianych kolorowych ścian. Młodzi, uznani plastycy, a także publicyści, psychologowie i pedagodzy stawali często po stronie zbuntowanej młodzieży, zwracając uwagę nie tylko na niekiedy bardzo utalentowanych młodych twórców, ale także zastanawiając się nad przyczynami i znaczeniem tego fenomenu.

Stało się to również nieustającym tematem rad pedagogicznych, i na nieco bezradnych wówczas nauczycieli spadł niewdzięczny obowiązek szybkiego „rozwiązania” tego problemu. Kary i pogadanki nie skutkowały. Problem „sprayowania” stał się wreszcie tematem badań socjologicznych i prac naukowych, poświęconych przyczynom tego tak popularnego trendu. Rezultaty badań nad motywacją nastolatków posługujących się tymi „graffitowymi” środkami wyrazu wykazały, że tego rodzaju działalność zaspakaja wiele podstawowych w tym wieku potrzeb.

Jak wykazały badania jest ona dla nastolatków:

1. formą pozytywnego odreagowywania nagromadzonej agresji i frustracji,
2. odprężeniem i odpoczynkiem od monotonii dnia,
3. poprawia często typowy dla wieku dojrzewania depresyjny nastrój,
4. rozwija kreatywność, pomysłowość i wyobraźnię,
5. umożliwia i ułatwia wyrażanie uczuć,
6. wzmacnia poczucie więzi w grupach rówieśniczych, zapewniając im w ten sposób potrzebę przynależności i bezpieczeństwa,
7. zaspakaja potrzebę doskonalenia i rozwijania własnych umiejętności,
8. jest wynikiem (i spełnia je często) młodzieńczych marzeń o rozgłosie i sławie,
9. daje lub umacnia poczucie sensu życia.

Młodzież porównuje czasami emocje związane ze „sprayowaniem” do rodzaju „narkotycznej ekstazy”, która kanalizuje u niektórych z nich niebezpieczną skłonność do nadużywania alkoholu czy narkotyków.

Wyniki badań, szeroko dyskutowane w szkołach i na konferencjach pedagogicznych, pozwoliły szkole na ich wykorzystanie w procesie wychowania i nauczania.

Nauczyciele i pedagodzy, uważni obserwatorzy potrzeb i zachowań swoich uczniów, za zgodą i pomocą władz miejskich, a później i kantonalnych, udostępniły młodzieży miejsca do tego rodzaju twórczości.

Najpierw wypełniły się barwnymi napisami i obrazami ściany szkolnych budynków „sprayowanych” niekiedy wspólnie przez całe klasy. Podziemne tunele przestały smuć szarością betonu, wypełniły się *graffitową* kaligrafią pomieszczenia tzw. alternatywnych klubów i kawiarni, na drewnianych ścianach nadrzecznych kąpielisk zaświeciły w słońcu coraz bardziej wyszukane i indywidualne w wyrazie, kolorowe napisy.

Tak powstawała powoli elita aerzolowej sztuki: młodzi twórcy, bo teraz tak ich już nazywano, udzielali kursów posługiwania się farbą z puszek, organizowali konkursy, corocznie (a obecnie coraz częstsze) odbywają się, będące dodatkową atrakcją wszystkich rappowych koncertów czy młodzieżowych festynów „sprayerskie zawody” i wystawy. Budowano do tego celu specjalnie murowane ściany i drewniane ekrany. W przygotowaniach panowała atmosfera entuzjazmu, zapału i solidarności: nikt nigdy się nie lenił.

Naturalnie wszystkie te projekty nie wyeliminowały całkowicie „sprayowego” wandalizmu: nastolatki są niecierpliwe w realizacji potrzeby społecznego uznania i często przekorne. Ale dzięki takim projektom wielu, traktowanych do tej pory jak przestępców, młodych, zdolnych ludzi z marginesowych środowisk, zetknęło się po raz pierwszy być może w życiu, z okazywanym im szacunkiem i uznaniem, zyskując dzięki temu poczucie własnej wartości i sensu własnego życia, odkrywając nowe dla siebie perspektywy. Ta młodzież, uczyła się także w ten sposób poprzez refleksję konieczną do zbuntowanych *graffitowych* słów, wiele o mechanizmach funkcjonowania współczesnego społeczeństwa. Ich twórcza praca, bo taką stało się dla nich w efekcie *graffiti* wyostrzyła ich krytyczne spojrzenie na siebie i otaczający ich świat, pokazała nowe rozwiązania. Ich pozorna obojętność wynikająca z rezygnacji i bezsilności wobec poczucia odrzucenia, zamieniła się w wielu wypadkach w społeczne zaangażowanie. Nawet jeśli nie każdy z nich został później artystą, to ukształtowana we wspólnym projekcie tożsamość pozwoliła im szukać z wiarą swojego miejsca w świecie. Wielu z nich już je znalazło.

A samo graffiti? Stało się nagle popularne, modne, znalazło drogę do prac znanych współczesnych plastyków, nie brakuje go nawet w wytwornych galeriach sztuki. Wielu młodych „sprayerów” finansuje dziś w ten sposób swoje życie.

Ostatnio *graffiti* zainteresowała się reklama, wywołując debaty i kontrowersje w „graffitowych” kręgach. Komercja i *graffiti* ?

Nie tak dawno, przechodząc koło muru, na którym na ogół widniały tylko „graffitowe”, barwne, angielskie przekleństwa zobaczyłam duży, wyjątkowo jak na *graffiti* czytelny napis, tym bardziej przyciągający uwagę przechodniów.

Podaję go w wolnym przekładzie z niemieckiego:

„Ogłoszenie Ministerstwa Jednej i Jedynej Prawdy

Graffiti i street art są przestępstwem.

Miejsca publiczne są przeznaczone i zarezerwowane dla reklamy.

Reklama wzbogaca wasze życie uwalniając was od ciężaru i obowiązku samodzielnego myślenia”.

Ironia zawarta w tych słowach, zawarta w nich refleksja i społeczne zaangażowanie, mówi chyba samo za siebie. Kolejny „młody gniewny” z aerzolową farbą w ręce znalazł odwagę i słowa, aby poruszyć problem konsumpcyjnego społeczeństwa.

Ale to już zupełnie inna historia.

Jolanta Lamm

Źródło: <https://edurada.pl/artykuly/graffiti-i-mlodziez/>